Nr. 94. We Lwowie — Niedziela 4. Kwietnia 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. r. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 5 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Rajchman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Dymisya gabinetu hr. Badeniego.

Lwów d. 3. kwietnia.

Stało się — czego przed kilku dniami nawet najwięksi pesymiści nie przewidywali. Jak już wczorajsze nasze telegramy doniosły, powstały tak wielkie trudności w utworzeniu większości parlamentarnej, rząd popierającej — a zarazem zrodziła się tego rodzaju niezgodność zapatrywań w łonie samego gabinetu, o ile większość ta może być utworzoną z wyłączeniem lewicy niemieckiej, że nie było innego wyjścia, jak bezwłoczne rozwiązanie dopiero co wybranej Izby posłów lub dymisya całego gabinetu hr. Badeniego.

Wybrać pierwszą ewentualność, znaczyło tyle, co narazić ponownie wszystkie kraje, tworzące monarchię austryacką, na nowe wzburzenia wyborcze, które jeszcze w tej chwili nie ułagodziły się po ostatnich przejściach. Nie tylko bowiem w Galicyi, ale nie mal wszędzie, skutkiem powołania nowych żywiołów do wykonywania prawa wyborczego, agitacya była tak namiętną, iż do rozlewu krwi doprowadzała.

Hr. Badeni, w którego rękach od półtora roku ster rządów austryackich spoczywa, nie mógł bez ściągnięcia na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności, odważyć się na tego rodzaju eksperyment i wybrał drugie, mniejsze złe: ustąpienie obecnego gabinetu.

Cesarzowi wobec tego stanu rzeczy nic też innego nie pozostawało, jak z boleścią przyjąć tę dymisyę, a wyraz pełnego swego monarszego zaufania w roztropność obecnego kierownika nawą państwową dał tem, iż powierzył mu powtórnie utworzenie nowego gabinetu.

Hr. Badeni jest więc w tej chwili zajęty żmudną pracą dopasowania gabinetu do Izby, która sama w sobie większości organicznej nie ma. Musi więc i większość Izby utworzyć i do niej dopiero skład gabinetu zastosować. Czy mu się to uda, przesądzać trudno — a wszelkie kombinacye na ten temat czynione, byłyby w chwili, gdy to piszemy, przedwczesne. Być może jednak, że telegramy jeszcze nawet dzisiejsze, tajemnicę przyszłości odsłonią. W każdym razie rzecz do poniedziałku wyjaśnioną być powinna — inaczej bowiem i na wtorek zapowiedziane posiedzenie plenarne Izby posłów, na porządku którego stoi wybór prezydyum Izby, musiałoby zostać znowu odwołane.

Czy większość, którą hr. Badeni ma w tych dniach wytworzyć i do niej drugi swój gabinet zastosować, będzie liberalną, jak tego on chciałby właśnie, — czy też konserwatywną, również trudno orzec. To pewna, że Czesi a i Koło polskie poniekąd prą raczej ku konserwatywnej aniżeli liberalno-niemieckiej większości.

Wiedeński korespondent praskiej *Politik* telefonował swemu pismu w piątek 2 bm. bezpośrednio przed samym wybuchem przesilenia gabinetowego: Koalicya Czechów z liberałami niemieckimi byłaby nienaturalną i przeciw niej posłowie czescy z Morawy energicznie protestują. Nie można sobie wyobrazić posłów czeskich a zwłaszcza takich, jak Zaczek, Prażak, Strańsky itp. idących ręka w rękę z pp. Mengerem, Grosem i ich towarzyszami, z tymi samymi, którzy obstawanie przy prawie państwowem czeskiem nazywają zdradą stanu a większość czeską na Morawii ujarzmiają. Oni przecież pójdą zwarci, ramię do ramienia z niemiecko-liberalnymi posłami śląskimi, którzy na swym programie wypisali pogwałcenie Czechów śląskich.

Natomiast — powiada dalej ów korespondent *Politik* — fakt historyczny, który się w tych dniach dokonał, mianowicie zawiązanie się jednolitego klubu słowiańskiego, opartego na zasadach religijnych, a do którego weszli wszyscy Chorwaci, Słowieńcy i Rusini umiarkowanych przekonań, razem 35 posłów, jest tak dla rządu, jakoteż dla czeskich posłów jedną więcej wskazówką, jak się mają na przyszłość zachować. Że założenie tego „słowiańskiego, chrześcijańskiego i narodowego klubu" umożliwia również silnemu stronnictwu katolickich ludowców razem z nim stanąć obok Czechów, to jest także fakt, któremu należy przyznać właściwą mu wagę. Że wreszcie Polaków, centrum Falkenhayna i Rumunów możnaby wciągnąć w tę koalicyę, to się samo przez się rozumie.

Jakimiż tedy siłami mogłaby rozporządzać taka większość? Cyfry dają: 60 młodoczechów, 19 czeskich konserwatywnych feudałów, 59 Polaków, 35 Słowieńców, Chorwatów, Rusinów ze sprzymierzonym z nimi wszystkimi, a wybranym z piątej kuryi okręgu węgiersko-hradyskiego p. Stojanem, dalej 34 katolickich ludowców, 6 Rumunów, 6 członków centrum i nakoniec 28 członków wiernokonstytucyjnej szlachty z Czech, razem 247 głosów, czyli większość, którąby mogła wystarczyć do wykonania rzeczy pożytecznych. Taki jest stan faktyczny i młodoczesi nie będą mogli przymknąć oczu, aby tego nie widzieć.

Drogę, po której pójść powinni, mają wyraźnie wytyczoną. Ich rzeczą jest teraz powziąć stanowczą decyzyę. Jeżeli wytrwają w stanowczości i roztropności, to ostatecznie będzie się musiał hr. Badeni do nich zastosować, a zwłaszcza będzie sobie musiał wybić z głowy wszelkie zamiary, do którychby mógł chcieć wciągnąć niemieckich liberałów.

Czy i dziś — po dymisyi hr. Badeniego — stoją Czesi, bez których niemożliwem jest utworzenie większości parlamentarnej, — na tem samem jeszcze stanowisku, nie wiadomo. To pewna tylko, że powyżej podana rachuba o tyle zawiodła, iż liberalni wiernokonstytucyjni posłowie większej własności w liczbie 28, nie dali na zapytanie rządu, o ile ten mógłby liczyć na ich bezwarunkowe poparcie w Izbie, przychylnej stanowczej odpowiedzi, co stało się bezpośrednią przyczyną przesilenia gabinetowego.

Dalszy rozwój sprawy kreteńskiej.

Lwów d. 3 kwietnia.

Nareszcie zgodziła się Anglia na blokowanie zatoki Ateńskiej i o tyle blokada wybrzeży greckich jest zapewniona; ale i co do tej ostatniej blokady termin jeszcze nie został oznaczony.

Lord Salisbury zrozumiał nareszcie, że wobec ciągłych prowokacyj greckich, krok ten jest nietylko usprawiedliwiony, ale i konieczny. Austrya i Niemcy z góry się zgodziły na blokadę zatoki Ateńskiej, Rosya robiła zezwolenie swoje zależnem od zezwolenia Anglii, a co do Francyi i Włoch było wiadomo, że pójdą za przykładem tych dwu właśnie mocarstw.

Dnia 6 b. m. przypada wedle kalendarza juliańskiego dzień Zwiastowania M. P., w którym to dniu wedle zapowiedzi greckich ma Grecya wystąpić z jakimś zdumiewającym świat krokiem; jeśli istotnie się to sprawdzi, blokada zostanie natychmiast ogłoszona, i jeśli Grecya Turcyi wojnę wypowie, blokada nie ograniczy się na sam port Ateński. Czy jednak są już na miejscu potrzebne do tego okręty europejskie, nie wiadomo; mocarstwa sądzą zapewne, że pogróżka wystarczy.

Czy jednak blokada za powszechnie uznaną i uszanowaną zostanie, to rzecz inna. Jak bowiem z Waszyngtonu donoszą, na zawiadomienie o blokadzie Krety, minister spraw zagran. Stanów Zjedn. odpowiedział między innemi, że skoro Stany Zjedn. nie należą do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim, nie mogą się nie uznać za związanych postanowieniami onego; przyjmują przeto notyfikacyę blokady Krety do wiadomości z zastrzeżeniem, że w odnośnych kwestyach prawa międzynarodowego będą [illegible] swobodnie swymi interesami handlowymi i innymi. Ostatecznie w tym wypadku, nie będzie [illegible] wagi praktycznej, bo trudno, aby Jankesi chcieli, na złość mocarstwom europejskim, dopomagać Grecyi i powstańcom kreteńskim i przewozić pod swoją banderą ich towary i żywność; materyałów wojennych na żaden sposób przewozić nie mieliby prawa.

Ni[illegible] blokady zatoki Ateńskiej, [illegible] mocarstwa co do dalszych wysyłek militarnych na Kretę. Niemcy, a podobno i Austrya uchylają się od tego, jakkolwiek na krok sam się godzą. Rosya i Francya postanowiły, nie oglądając się na resztę mocarstw, zadość uczynić żądaniu admirałów, co też i Anglia uczyniła. Admirałowie nalegają zwłaszcza o przysłanie artyleryi i Anglia już czyni w tym kierunku przygotowania. Rzecz niezawodna, że mocarstwa, mające wielkie interesa na morzu Śródziemnem, pragną jak najwięcej swoich wojsk i okrętów mieć na Krecie, aby później — cobądź nastąpi — tem snadniej każde tych „swoich" interesów bronić mogło.

Wedle *Pol. Cor.* wkrótce też przyjdzie do zgody co do zamianowania jednego gubernatora Krety, naturalnie Europejczyka, aby Kreteńczyków przekonać, że Kreta będzie rzeczywiście niezależną od Turcyi. Tymczasem londyńskie „Biuro Reutera" donosi z Petersburga: że projekt zamianowania europejskiego jednego gubernatora Krety i wycofania stamtąd wojsk tureckich, nie został przez wszystkie mocarstwa przyjęty; niektóre żądają, aby wprzódy wojska greckie ustąpiły z Krety, zanim reformy administracyjne na niej przeprowadzone zostaną.

Do tych mocarstw należy snać przedewszystkiem Rosya, która też sprawia zarzucenie projektu co do utworzenia pasu neutralnego na granicy tessalskiej. Wedle *Polit. Corr.* przedewszystkiem Rosya oświadczyła, że jest to plan niewykonalny, gdyż skutek byłby tylko ten, że pogorszyłoby się położenie strategiczne tak armii greckiej jak tureckiej. Nadto, zdaniem kierujących sfer rosyjskich, na zapobieżenie wojennemu starciu między Grecyą a Turcyą nie ma innej rady, jak tylko bezzwłocznie załatwić sprawę kreteńską, ku czemu potrzeba przedewszystkiem wycofania wojsk greckich z Krety. Główny korpus wojsk tureckich ma być wycofany, skoro wszystkie zajęte przez mocarstwa porty kreteńskie odpowiednią obsadę otrzymają.

Z Paryża

pisze p. Władysław Mickiewicz do *Dziennika Poznańskiego*:

Sprawa panamska jest jak rana nieuleczalna: zaledwo błysnęła nadzieja, że zamknie się, znów sączyć się zaczyna. Zeznania Artona są groźbą, zawieszoną nad wielu głowami. Nie [illegible] wiadomość, że [illegible] trzech [illegible] Rochefort nazywa to „la petite lessive" i rzeczywiście, [illegible] Juliusz Dumas wymawia ministrom, że nałożyli na przekupstwo parlamentarne skromny podatek 3 prc. Robert Michel rzekł, że p. Milne zapowiedziawszy wóz naładowany poprzestał na taczkach.

Dowcipkowano w Izbie, pomimo powszechnego oburzenia, a oburzenie to łatwe do zrozumienia. Nieboszczyk Reinach sam przekupywał ważniejsze osobistości. Czy jest sprawiedliwie, aby główni winowajcy uszli kary?

Według słusznej uwagi Rocheforta, trzej deputowani oskarżeni wzięli podobno trzydzieści tysięcy franków. Arton zaś rozdał Izbie dwa miliony dwakroć sto tysięcy franków. Dlaczegoż pociągać jedynie do odpowiedzialności Mareta, Naqueta, Boyera i Levreya?

Liczba deputowanych, przekupionych przez Reinacha jest tak znaczna, że żadne ministerstwo nie odważy się nigdy wszystkich ścigać. Stąd wieczne szukanie zaspokojenia opinii publicznej drobnemi ofiarami, a po każdej hekatombie bogi bardziej jeszcze są spragnione.

Proces doktorów Boislaux i la Jarrige nie lepiej świadczy o moralności publicznej, niż sprawa panamska. Coraz częściej obawa obowiązków rodzicielskich posunięta jest we Francyi aż do zbrodni, a wyrodni rodzice znajdują łatwo doktorów na usługi. Kiedyś w podobnej sprawie prezydent trybunału, oburzony tłumem pań przysłuchujących się brudnym szczegółom, prosił, aby uczciwe kobiety wyszły, a ponieważ nikt nie ruszył z miejsca, kazał wyprowadzić z sali — drugie. Dziś taka ostrożność uchodzi za zbyteczną. Panie oswoiły się z powieściami, które pozwalają im nie rumienić się. Wmięszana w tę sprawę akuszerka Polka bardzo się uczciwie znalazła, szczęściem dla nas. Inaczej dzienniki piorunowałyby przeciw cudzoziemcom, pracującym w cieniu nad wyludnieniem Francyi.

Jest tu wystawa obrazów Ślewińskiego; powiodła mu się. Portrety jego pędzla są znakomite, krajobrazy świadczą o prawdziwym poczuciu natury. Ale Ślewiński należy do szkoły impresyonistów, każda szkoła staje się więzieniem. Ślewiński zbyt często zadawala się rozmyślnie szkicem, jedynie zrozumiałym dla znawców, wstydzi się prawie, jeżeli pracę jaką dość daleko posunie, aby stała się pojętą i dla przeciętnego widza. Wbrew teoryi impresyonizmu, sztuka nie polega tylko na mistrzowskiem oddaniu pierwszego lepszego wrażenia i jakiegokolwiek przedmiotu.

W muzeum Cluny umieszczona ma być płaskorzeźba z marmuru, przedstawiająca p. Alfreda Darcela, byłego dyrektora tego muzeum. Popiersie Darcela wykonała pani Iza Abbazi Kwiatkowska. Z polecenia ministra oświaty publicznej, inspektor sztuk pięknych i znany krytyk Armand Silvestre głos zabierze przy uroczystości odkrycia tego medalionu.

Listy z kraju.

Z pow. żółkiewskiego 1 kwietnia.

(Czemby można podnieść u ludu poszanowanie szlachectwa).

Przebrzmiałe echa smutnie u nas zanotowanych wyborów nasunęły mi parę myśli, któremi pospieszam podzielić się z szerszym ogółem publiczności w nadziei, że może słowa moje dojdą do sfer właściwych i na jeden brak na pozór drobny, w gruncie rzeczy doniosły, w wychowaniu naukowem naszej wiejskiej młodzieży, zwrócą uwagę.

W czasie minionych prawyborów przekonaliśmy się dostatecznie, niestety, że cała ludność wiejska, szczególnie w miejscowościach sfanatyzowanych przez socyalistów, dyszy szaloną nienawiścią ku szlachcie, ku panom i właścicielom ziemskim, choćby nawet oni byli i obrządku gr. kat. Gdzie szukać przyczyny?

Nie wiem, być może, że się mylę, ale zdaje mi się, że ta nienawiść, ta pogarda i lekceważenie szlachty, płynie z tego, że nasi wieśniacy zupełnie nie wiedzą, skąd wzięła się szlachta... Oni myślą, oni mówią — a trzeba wiedzieć, że nie powtarzam tego gołosłownie, ale z zaczerpniętego w tym względzie osobiście doświadczenia — że panowie i szlachta powstała przez wyzysk, przez obdzieranie włościan itd., oni nie wiedzą, nie pojmują, że rody magnackie, że dobra szlacheckie, tytuły i dwory, po większej części powstały z pracy, z krwi naszych przodków; oni nie wiedzą, że czyny szlachetne, wzniosłe, czy to na polu bitwy, czy w życiu publicznem płacono dawnymi czasy szlachectwem i włościami; oni tego nie wiedzą i stąd ta nienawiść, ta pogarda, to lekceważenie.

Czy na to nie ma rady — sądzę, że jest. Wprawdzie to rada skromna i może w gruncie rzeczy nie wyda owoców, ale wobec tych nienawiści piętrzących się co raz więcej, wobec agitacyi i wpływów coraz gorszych, nie wolno nam lekceważyć i najmniejszej rady, i najmniejszego środka, mogącego doprowadzić do zgody, do jedności, do uspokojenia tych umysłów prostaczych, choćby nam trzeba było czekać na owoce naszej pracy jeszcze długo.. długo... A tą radą jest obznajomienie dziatwy szkolnej z ustępami właściwymi skąd wzięła się szlachta, skąd wzięły się rody magnackie — ustępami, których brak niestety w czytankach dla szkół ludowych wiejskich.

Poprostu wśród rozlicznych rzeczywiście pożytecznych i różnorodnych opowieści historyczno-pouczających, jakie są w tych czytankach powinno być jeszcze począwszy już od trzeciego stopnia nauki, przystępnym sposobem umieszczone wyjaśnienie, skąd wzięła się szlachta i rody magnackie? Wyjaśnienie, któreby uzmysłowiło dziatwie, że to imię „szlachcic", które z takiem przekąsem w ostatnich czasach wymawia nasz lud wiejski, pozyskali ojcowie nasi orężem na polu bitwy, nieustraszoną odwagą, poświęceniem lub tym podobnymi szlachetnymi czynami, bądź to w walce z nieprzyjaciółmi, bądź to pracą około dobrobytu kraju i całego społeczeństwa.

Gdyby ustęp taki powtarzał się w

Próbny socyalizm.

Ojcem socyalizmu jest Plato, który pierwszy rozwinął myśl wolnego państwa, w któremby ono samo było jedynym właścicielem, a w któremby każdy obywatel równe miał dochody ze wspólnej pracy wszystkich. Od czasów Platona nie brakło usiłowań urzeczywistnienia tej myśli. Było ono marzeniem licznych ideologów, którzy żyli w przekonaniu, że powszechne szczęście i zadowolenie tylko wtedy będą możliwe, gdyby wszyscy ludzie obok równych praw mieli także równe obowiązki, a własność gdyby była wspólną. W starożytności nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu żadna próba gminy komunistycznej, w którejby nie było różnic między klasami, w którejby wszyscy członkowie równomiernie się przykładali do szczęścia wszystkich i w którejby za to każdy równomiernie był wynagradzany.

Mimo niepowodzeń niektórzy marzyciele wytrwali aż do najnowszych czasów w mniemaniu, że komunistyczne gminy są możliwe, a najlepszym tego dowodem jest wyprawa, przedsięwzięta przed kilku laty na wyżyny wschodniej Afryki do „kraju wolnego", gdzie miało powstać komunistyczne wolne państwo.

Teren amerykański nadawał się znakomicie do prób podobnych, bo tam można było zakładać wymarzone komunistyczne osady zdala od wpływu wielkich miast i można było być pewnym, że się rządy do takich społecznych eksperymentów mieszać nie będą. Te komunistyczne gminy, zakładane przez Europejczyków na gruncie amerykańskim należą do najciekawszych zjawisk cywilizacyi amerykańskiej. Przeważna część prób tego rodzaju spada na karb niemieckich wychodźców.

Prawdopodobnie najstarszą osadą w północnej Ameryce, zorganizowaną na zasadzie wybitnie komunistycznej była Ephrata pod Lancastrem w Pensylwanii. Zawdzięcza powstanie w r. 1713 Niemcowi Konradowi Bajchowi. Pilnością i wytrwałością doszli wkrótce członkowie tej osady do wielkiego dobrobytu, zanik Ephraty już był wszelako naprzód wypowiedziany, bo efraccy mnisi, jak ich sąsiedzi nazywali, nałożyli na się surowy obowiązek bezżeństwa. Ponieważ z zewnątrz osadnicy nie napływali, więc razem ze śmiercią ostatniego mnicha, zginęła też cała Ephrata.

Ten sam los czeka inną niemiecką i komunistyczną osadę, a raczej zgromadzenie, założone przez Wirtemberczyka Rapa. Członkowie jego nazywają się harmonistami albo też rapistami, od nazwiska założyciela. Jerzy Rap, urodzony w roku 1757 w Iptyngenie, wywędrował w roku 1803 do Ameryki, pociągnąwszy swym przykładem ze trzysta rodzin chłopskich i rękodzielniczych, które go czciły jak proroka, z nieba zesłanego. Pod jego kierunkiem założono osadę na podstawie wspólności dóbr, których wartość z czasem tak wzrosła, że sprzedane w roku 1814, kiedy rapiści przed docierającą do nich cywilizacyą postanowili uciec dalej na zachód, przyniosły piękną sumę 100.000 dolarów. Za te pieniądze zakupili harmoniści 30.000 akrów ziemi w stanie „Indiana" i zbudowali nad brzegami Wabasha osadę istniejącą do dziś dnia, a nazwaną Harmony.

Pokazało się, że okolica jest niezdrowa, a pożycie z sąsiadami niemożliwe, rapiści więc sprzedali w roku 1825 całą posiadłość za 150.000 dolarów i powrócili do Pensylwanii. Założyli tam na północny zachód od Pitsburga miasteczko Economy, które bardzo wysoko zakwitło, zwłaszcza gdy z Wirtembergu przybyło nowych 130 osób.

Częściowy upadek nastąpił w roku 1831, gdy szalbierz Bernard Mueller, nazywający siebie hrabią Leonem, 250 rapistów za sobą porwał i założył z nimi osadę Filipsburg za 150.000 dolarów, wypłaconych im przez Rapa. Filipsburg popadł wkrótce w takie długi, że koloniści zmuszeni byli wreszcie podzielić się ziemią i długami. Economy uczynili prawdziwi rapiści wzorem gospodarstw, ale i ta osada skazana była na śmierć niechybną, bo Rap zakazał małżeństw swoim wyznawcom. Motywował ten zakaz zdaniem, umieszczonem w objawieniu św. Jana, że stan małżeński jest przeszkodą do prawdziwie zbożnego życia. Wskutek tego przerzedzały się szeregi rapistów z biegiem czasu coraz bardziej. Rap umarł w roku 1847. W marcu 1896 było już tylko 13 sędziwych rapistów przy życiu, a i oni już wkrótce prawdopodobnie posłuchają wezwania wielkiej kosiarki ludzi, śmierci.

Majątek rapistów ma wartość kilku milionów, a składa się z pól, domów, przędzalni bawełny i jedwabiu i udziałów w kopalniach węgla i nafty. Co się z tym majątkiem stanie po śmierci ostatniego harmonisty, tego przewidzieć nie można. Na wszystkie pytania odpowiadają oni, że już Pan Bóg w stosownej chwili sam da stosowną radę.

Jak Rap harmonistów do Pensylwanii tak inny Wirtemberczyk nauczyciel Józef Michał Rajmled w roku 1817 gromadę swoich ziomków poprowadził do stanu „Ohio". Gromada ta składała się z kilkuset osób i pierwotnie wcale nie miała komunistycznych zasad. Dopiero z potrzeby przyjęła za dogmat wspólność majątkową. Aż do śmierci tj. do roku 1853 był Rajmled naczelnikiem wioski Zoaru, której 500 czy 600 mieszkańców przybrało nazwę separatystów i którzy niestrudzoną pilnością zdobyli wielką zamożność. Obecnie posiada ta osada około 10.000 akrów urodzajnej ziemi, liczne trzody bydła, młyny, fabrykę sukna, kapitały i nieograniczony kredyt. Członkiem gminy może zostać każdy, kto się zobowiąże przebyć w niej rok próby, podczas którego musi pracować dla dobra powszechnego. Dostaje za nią tylko tyle, aby mógł wyżyć. Jeżeli po roku ciągle trwa jeszcze w postanowieniu wstąpienia do gminy, to musi jej przekazać wszelki osobisty majątek. Separatyści nienawidzą ceremonij kościelnych, stąd też i małżeństwa, które nie były nawet pierwotnie u nich dozwolone, zawiera się tam bez ceremonij. Mimo, że nie stawiają przeszkód do małżeństwa, to jednak bezżeństwo uważają za sposób życia bardziej święty niż każdy inny.

Tych samych przekonań są amanici, przybyli do Ameryki w roku 1842 z południowych Niemiec i okolic Sztrasburga. Początkowo osiedli pod miastem „Buffalo" i założyli osadę Ebenezer, obejmującą 8000 akrów ziemi. Ponieważ ciągle przybywali nowi osadnicy z Niemiec i trzeba było dla nich więcej ziemi, przeto w r. 1854 ruszyli do stanu „Jowa" i tam obecnie mieszkają w siedmiu wsiach, liczących do 1600 mieszkańców. Nazwę amanitów wzięli od słowa zawartego w wierszu Salomonowej Pieśni nad Pieśniami: Przybądź ze szczytu Amany.

Nazywają też siebie „prawdziwymi inspiracyonistami". Nie uważają małżeństwa za rzecz zakazaną, przekonaniu swemu jednak, że stan małżeński jest czemś odświęcającem i odwodzącem ludzi od prawdziwych celów życia ludzkiego, dają tym sposobem wyraz, iż pary małżeńskie zaliczają do najniższej z trzech klas członków, do klasy dzieci i ludzi o świeckiem usposobieniu. Młode małżeństwa muszą wpierw podać się dwuletniemu procesowi „oczyszczenia", zanim wstąpią napowrót do jednej z klas wyższych. Ponieważ tym sposobem młodzi amanici mogą mnożyć szeregi starych członków sekty, więc sekta może nie tak rychło wymrze i zaginie. Każda rodzina ma sobie wyznaczony osobny skromny domek, otoczony ogrodem. Posiłek spożywają wszyscy razem w oddzielnych budynkach, przyczem osobno jadają mężczyźni a osobno kobiety. Wszystko, co tylko może być do życia potrzebne, starają się wyrabiać w obrębie osady i to z największą możliwie prostotą. Kapłanów nie mają, a na nabożeństwach niedzielnych każdy może wypowiadać własne uczucie, kto tylko w duszy natchnienie do tego poczuje. Kontrola publicznych instytucyj złożona jest w ręce trzynastu mężów, corocznie wybieranych. Każda z siedmiu wsi sama się rządzi i tylko raz do roku przed zarządem ogólnym składa rachunki.

Oprócz produktów rolniczych wy-

każdej czytance przez wszystkie stopnie nauki, powtarzał się co raz obszerniej, świecił przykładami z życia wziętymi, mocą których właśnie rody wieśniacze zostały wyniesione do stanu szlacheckiego — zdaje mi się, że opowieści te utkwiłyby głęboko w sercach naszej wieśniaczej dziatwy, i nie zatarłyby się nawet wtedy, gdy staną się dorosłymi ludźmi, i mimowoli nauczyłyby ich od dzieciństwa szanować i poważać stan szlachecki, jako zacną i szlachetną, a więcej od nich zasłużoną wobec kraju i narodu braci starszą, powstałą zasługami wszelkich czynów naszych praprzodków. *(X. X.)*

KRONIKA.

Lwów d. 3. kwietnia.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzami w IX. klasie rangi koncepistów skarb.: Józefa Sommera, Stanisława Biegę, Tadeusza Pierożyńskiego, Tomasza Armatysa, dra Maurycego Daniela, Romana Czaaderne, Ludwika Gronieckiego, Zygmunta Głąbińskiego, Antoniego Trojana, Jana Zawilskiego, Marcelego Dyakowskiego, dra Feliksa Wohnouta, Franciszka Kierniga, Stanisława Kotowicza, Konstantego Zraźewskiego, Leopolda Zyzakowskiego, Jana Karpińskiego, Eugeniusza Flunta, Juliusza Stelmachowicza, Ignacego Babiarza, Tadeusza Lewickiego, Stanisława Łuszczkiewicza, dr. Wilhelma Seligera, Izydora Hassa, dr. Bronisława Ossolińskiego, dr. Edwarda Nowaczyńskiego, Wincentego Fedorowicza, Mayrana Wlassaka, dr. Wiktora Gajewskiego, Jana Tomaszka, dr. Stanisława Kossowicza, Franciszka Klecana, Edwarda Fischa, Michała Poźniaka, Józefa Leśniowskiego, Witolda Litwiniszyna, Jana Gettera, Ferdynanda Bernackiego, Edmunda Köhlera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego i Czesława Niklewicza.

Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistami skarb. w X klasie rangi praktykantów konceptowych: Franciszka Paduchowicza, Fryderyka Hochmana, Jana Majewskiego, Augusta Eustachiewicza, Walentego Markiewicza, Józefa Kościółka, Mieczysława Praschilla, Edmunda Kohmana, Juliusza Trusza, dr. Jakóba Bobina, Leopolda Brema, Władysława Kuka, Juliana Haluśka, Tadeusza Rogalskiego, Stanisława Wnorowskiego, Leona Czaczkowskiego, Stanisława Obrzuda, St. Matysa, Leop. Skurewicza, Tomasza Rozuma, Edwarda Szamotę, Jana Durkiewicza, Mieczysława Szablewskiego, Tadeusza Wisłockiego, Władysława Matkowskiego, Jana Łuniewskiego, Henryka Koppel, Władysława Krawczyka, Alfreda hr. Lipowskiego, Józefa Rubczaka, dr. Stanisława Wojdałowicza, Aleksandra Fedorowicza, Stanisława Mikę, Ludwika Oleksego, Konstantego Kulczyckiego, Romana Kratochwilę, Franciszka Leszczyńskiego, Stanisława Kułakowskiego, Ignacego hr. Skarbka, Leona Gyurkovicha, Michała Jaronia, Brunona Bujaka, i dr. Jana Rozwadowskiego.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało Wincentego Stefanowicza adjunktem kancelaryjnym w IX klasie rangi oficyałów kancel. Fryderyka Bechta i Wiktora Feita adjunktami dyrekcyi urzędów pomocniczych w IX klasie rangi i Wiktora Ciszewskiego, Juliana Sidora, Stanisława Szajnę, Józefa Abdermanna, Mikołaja Błażejowskiego i Piotra Valentę oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi u właściwych skarbowych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Antoniego hr. Wodzickiego, właściciela dóbr i posła sejmowego na prezesa, a dr. Alfonsa Małdzińskiego, naczelnika sądu powiatowego chrzanowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej chrzanowskiej.

Krwawa bójka. Dwaj czeladnicy ślusarscy, pracujący u Jana S. a nazywający się Józef K. i Józef J. posprzeczali się wczoraj i to tak gwałtownie, że Józef J. pchnął pięćkroć swego kolegę pilnikiem. Skrwawionego, ale niezbyt niebezpiecznie ranionego Józefa K. opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla Szan. Prenumeratorów „Gaz. Nar." nr. okazowy **„Ruchu Katolickiego."**

Krizis ministeryalna.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2. kwietnia.

Cały gabinet podał się do dymisyi.

Praga d. 2. kwietnia.

Do *Politik* donoszą z Wiednia: Nie jest wykluczonem, że hr. Badeni, aby zyskać czas dla usunięcia zachodzących trudności, pomyśli może o odroczeniu parlamentu, tem bardziej, iż ciągle jeszcze mało jest nadziei, aby kwestya kwoty mogła być w najbliższym czasie rozwiązaną i aby całość projektów ugodowych mogła być Izbie przedłożoną. Na żądaną przez rząd austryacki gwarancyę, że kwota węgierska zostanie odpowiednio podniesioną, nie ma odpowiedzi, a nawet zdaje się, że baron Banffy nie posiada dostatecznej energii i siły, aby przekonać swych zwolenników, iż wyrównanie dotychczasowego stosunku kwoty należy do państwowych potrzeb Austryi.

Znamienną jest okoliczność, że przybyli z Budapesztu deputowani węgierscy opowiadali, iż w stolicy Węgier krążą pogłoski o powstaniu nowego gabinetu pod przewodnictwem barona Kuen-Hederwary'ego. Pogłoska ta, której nie można na razie stwierdzić, charakteryzuje jednak obecne położenie na Węgrzech, o ile ono odnosi się do ugody.

Gdyby się nie udało podczas świąt Wielkanocnych usunąć trudności, nie pozostałoby hr. Badeniemu nic innego, jak sesyę Izby odroczyć, wyzyskać czas wolny w lecie do utrwalenia swojego stanowiska i przedłożyć ugodę parlamentowi w jesieni.

Wiedeń d. 2. kwietnia.

Według *N. fr. Presse*, jeżeli cesarz, co jest rzeczą prawdopodobną, dymisyi nie przyjmie, będą podjęte nowe usiłowania, celem utworzenia większości ze stronnictw postępowych. Jeżeli ta kombinacya się rozbije, jak ogólnie przypuszczają, wówczas hr. Badeni poda się ponownie do dymisyi, ewentualnie utworzy się większość ze stronnictw prawicy jednym na wyraźne życzenie Korony.

N. fr. Presse dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że Badeni pragnie za pomocą dymisyi uzyskać wolną rękę także wobec młodoczechów.

Jeśli Badeni otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu, w takim razie ponowi próbę złożenia większości z liberałów niemieckich, Czechów i Polaków, przyczem nie będzie związany przyrzeczeniem wydania rozporządzenia językowego.

O wystąpieniu z gabinetu samego Gantscha i Gleispacha nie ma obecnie mowy.

Wiedeń d. 2 kwietnia.

(a) Większość parlamentarną może rząd wytworzyć dwojako — a to albo jeśli doprowadzi do wspólnego działania:

a) Koło polskie, Młodoczechów, partyę postępową niemiecką (liberałów), licząc przytem na konserwacyjną większość — lub

b) sprzęgając razem: Koło polskie, Młodoczechów, klerykałów i antysemitów (chrześcijańsko-socyalnych), licząc przytem na pomniejsze grupki pokrewnych dążeń.

Jak więc widzimy, w jedną i drugą kombinacyę wchodzą: Koło polskie i Młodoczesi tak, że bez tych grup absolutnie nie ma możliwości utworzenia jakiejkolwiek bądź większości rządowej. Koła polskiego gabinet hr. Badeniego jest pewnym, — pozostało więc dla niego zadanie pozyskania Młodoczechów. I w tym to celu zapewnienia sobie poparcia klubu czeskiego, rozpoczął rząd rokowania z jego przewódcami. Czesi postawili jako warunek: wydanie rozporządzenia językowego dla Czech i Moraw, któreby w obu tych krajach równouprawniło język czeski z językiem niemieckim.

Powołani do narady w tej kwestyi Niemcy z Czech zaprotestowali przeciw żądaniom czeskim zupłnego równouprawnienia obu języków, godząc się natomiast na pewne częściowe równouprawnienie. Gdy zgody obu stron osiągnąć nie było można, hr. Badeni na własną rękę projekt rozporządzenia językowego wygotował, przypuszczając, iż w ostatniej chwili i Czesi i Niemcy nań się zgodzą.

Tu atoli spotkał go zawód. Gdy projekt ów niemal równocześnie z zebraniem się Izby praska *Bohemia* opublikowała — Czesi wręcz oświadczyli, iż uważają go za nie do przyjęcia i bezwarunkowo się domagają, aby był on rozszerzony o tyle, by zawierał nietylko postanowienie o obowiązku używania obok języka niemieckiego także czeskiego przez władze krajowe w stosunku z publicznością i stronami, ale także, aby wprowadzono język czeski w porozumiewaniu się władz między sobą.

To ostatnie żądanie przez Niemców zostało całkowicie odrzucone — a że przy niem stanowczo obstawali Czesi i od spełnienia jego uczynili zawisłem przystąpienie swoje do większości rządowej — a jak wyżej wykazaliśmy bez klubu młodoczeskiego nie może być żadna większość utworzoną, podczas zaś gdy Niemcy liberali mogą być zastąpieni partyą klerykalną i antysemitami, — przeto hr. Badeni żądanie młodoczechów chcąc nie chcąc zdecydowany był uwzględnić i wytworzyć sobie większość z Czechów, Koła polskiego, klerykałów, antysemitów i drobnych grup pokrewnych dążeń.

Utworzenie tej większości napotkało jednak na trudności zwłaszcza w łonie samego gabinetu. Mianowicie ministrowie oświaty hr. Gautsch i sprawiedliwości hr. Gleispach, do których nadto przyłączył się minister obrony krajowej Welsersheimb, projektowi takiej większości — z wyłączeniem Niemców liberalnych — się sprzeciwili.

Skutkiem tego też zapowiedziane na dzień d. 2 bm. opublikowanie rozporządzenia językowego dla Czech, musiało zostać odroczone, a tem samem posłowie młodoczescy musieli się wstrzymać od wejścia w jakąkolwiek kombinacyę większości rządowej, a że bez nich utworzenie jakiejbądź większości w obecnych warunkach niemożliwe, więc też i na konferencyi prezesów poszczególnych klubów, która odbyła się dzisiaj na zaproszenie p. Jaworskiego, nie udało się uzyskać większości nawet dla wyboru prezydyum Izby, postawionego na porządku dziennnym sobotniego posiedzenia.

Skutkiem też tego wszystkiego musiało nastąpić przesilenie gabinetowe, a zarazem zapowiedziane na sobotę posiedzenie Izby posłów odwołanem. Naznaczono je na wtorek, w nadziei, że do tego czasu rekonstrukcya gabinetu nastąpi, a wraz z nią da się wytworzyć przecież jakaś większość, rząd popierająca.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

(i) Któżby się był spodziewał, że tworzenie się większości parlamentarnej doprowadzi do dymisyi całego gabinetu. Przedewszystkiem obejmowano dyskusyą polityczną osobę przyszłego prezydenta izby. Już podczas szukania większości dla jego wyboru, okazały się trudności, panowało jednak przekonanie, że kwestya się zaostrzy dopiero po ukonstytuowaniu się Izby.

Dzisiejsiejszy przebieg wypadków wskazuje na to, że gabinet poważnie się zastawiał nad sprawą utworzenia większości parlamentarnej, dawno przed zebraniem się Izby. Jak z obecnego położenia widać, miał rząd zupełną świadomość tego, że utworzenie większości będzie sprawą trudną już wtedy, gdy gabinet konferował z reprezentantami Czechów i Niemców w sprawie rozporządzenia o języku urzędowym w Czechach.

Dzisiaj trzeba nawet interview umieszczony w *Bohemii* w sprawie rozporządzenia o języku uważać za autentyczny, a zamiarem rządu było poinformować się z wrażeń, jakieby ta enuncyacya wywarła, o poglądach w łonie tych stronnictw, któreby gabinet mógł brać w rachubę podczas tworzenia większości. Z głosów prasy niemieckiej w Czechach i młodoczeskiej, wypowiedzianych po interviewie okazało się, że przyszła większość złożona z obu stronnictw, a zwłaszcza wciągnięcie do niej młodoczechów i wraz z nimi wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej na podstawie rozporządzenia o języku urzędowym będzie rzeczą niezmiernie trudną, jeżeli nie wprost niemożliwą.

Ponieważ kwestyi tej nie można też było łatwo rozstrzygnąć po prostu przez wykluczenie z kombinacyi postępowców niemieckich tj. dawnej lewicy, przeto wynikiem tych kłopotów było tak częste odraczanie terminu ogłoszenia rozporządzenia o języku urzędowym czeskim.

Podczas rokowań parlamentarnych nabrał też rząd przekonania, że pozyskanie wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej, która zawsze bardzo skłonną była do popierania rządu — w sprawie o język urzędowy i o utworzenie większości, zależne będzie od stanowczych i ścisłych deklaracyj rządowych. Tylko pod warunkiem takich deklaracyj liberalna szlachta godziła się na popieranie rządu.

Jak się w dobrze poinformowanem źródle dowiedziałem, bezpośrednią przyczyną kryzys gabinetowej była groźba ministra Gautscha i Gleispacha, że wniosą prośby o dymisyę na wypadek, gdyby większość parlamentarna doszła do skutku bez udziału liberałów. Samo przez się rozumie się, że po tem oświadczeniu hr. Badeni postanowił przedewszystkiem w gabinecie doprowadzić do jednomyślności. Dymisya gabinetu jest wynikiem tego postanowienia w związku z dawnem oświadczeniem hr. Badeniego, iż jego gabinet jest i będzie zawsze solidarny.

Takieby były przyczyny głębsze i bezpośrednie kryzys.

Co się tyczy obecnego położenia, to nic ani pewnego, ani nawet prawdopodobnego o niem powiedzieć nie można, bo do ostatniej chwili nie wiadomo mianowicie, czy cesarz dymisyę przyjmie, czy hr. Badeniemu zaleci utworzenie nowej większości, czyteż tylko każe mu tymczasowo dalej sprawować rządy. Wszystko, co w tej sprawie rozmaici ludzie opowiadają, to tylko pogłoski i kombinacye, które — jak się to samo przez się rozumie — mogą być prawdziwe a mogą też być zmyślone.

Położenie charakteryzują następujące fakty:

Pierwsza pewna wiadomość o dymisyi gabinetu wyszła z wczorajszego posiedzenia prezesów klubowych, których sam Badeni zawiadomił o fakcie.

Rozmaite kombinacye tworzą się na konto składu parlamentarnej większości. Kombinacyą najczęściej powtarzaną jest łączenie młodoczechów, Polaków, czeskiej szlachty konserwatywnej, katolickich ludowców, Rusinów połączonych ze Słowieńcami, Rumunów i centrum w jedno koło.

Wszyscy uważają antysemitów za armię rezerwową, która z dopiero co określoną większością iść będzie często zgodnie, do samej jednak większości nie wejdzie.

Inni zapewniają, że Badeni nie życzy sobie większości czysto konserwatywnej klerykalnej.

Stronnictwa także rokowały wczoraj z sobą.

Parlamentarne komisye młodoczechów, Polaków, Słowian południowych i feudałów czeskich postanowiły w zwartym szeregu stanąć za rządem, ale pod warunkiem, że postępowcy niemieccy będą wykluczeni.

O tem postanowieniu zawiadomiono rząd, a gdyby się z niem gabinet zgodził, sprawdziłaby się wtedy często powtarzana pogłoska o słowiańskim i klerykalnym parlamencie.

Wieczorem o godz 5. konferowali z sobą ministrowie, poczem hr. Badeniego około godz. 7. cesarz przyjął na audyencyi.

Na giełdzie powtarzano wiadomość, jakoby polecenie złożenia gabinetu miał już Schoenborn otrzymać. Windischgraetz, prezydent Izby panów, ma także na dziś wyznaczoną sobie audyencyę u cesarza.

Podobno nie ma obawy ani nadziei, aby Windischgraetz dostał misyę złożenia gabinetu; ma on tylko objawić swoje zdanie.

Samo przez się rozumie się, że pogłoski wymieniają mnóstwo nazwisk przyszłych ministrów, wszystkie się zaś w tem godzą, że zostawiają Glanza i Bilińskiego na ich fotelach na każdy sposób, a to z powodu, że oni głównie prowadzili rokowania ugodowe z Węgrami.

Jest rzeczą pewną, że młodoczesi postanowili nie brać już udziału w dalszych konferencyach w sprawie rozporządzenia o języku urzędowym.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

Fremdblt. podaje w artykule, widocznie inspirowanym, że hr. Badeni zażądał dymisyi z tego powodu, bo mu się dotąd nie udało stworzyć takiej większości, którą uważa za jedynie zdolną do zagodzenia narodowych sporów i do utrzymania liberałów w przyzwoitej mierze. Współdziałanie żywiołów, które mają przyszłość przed sobą, a które odrzuciły rozporządzenie o języku urzędowym; jest na razie niemożliwe. Tym sposobem usunął się gabinetowi z pod nóg teren polityczny, na którym chciał rząd stanąć, mimo to jednak utworzenie większości parlamentarnej jest bardzo łatwe a także niema mowy o zaniechaniu rozporządzenia o języku urzędowym.

Rozporządzenie to jest cementem, który spoi stronnictwa do przyszłej większości, tylko niewiadomo, które stronnictwa przylgną do tego cementu — czy czeskie liberalne, czy też czeskie klerykalne; najbliższe dni rozstrzygną o tem, jak się wewnętrzne stosunki ukształtują. Jeżeli większość, o której myślał hr. Badeni, będzie i nadal niemożliwą, w takim razie hr. Badeni nie przyłoży wprawdzie ręki do stworzenia wprost przeciwne większości, ale większość taka z pewnością się utworzy.

Bez liberałów, a nawet przeciw nim.

Koniec kryzys jest niepewny, ale w każdym razie przyczyni się ona do stanowczego wyjaśnienia politycznej sytuacyi.

Wiadomości o tem, jakoby gabinet miał być częściowo tylko zmieniony, są zdaniem *Fremdenblattu* nieuzasadnione.

Wiedeń d. 3 kwietnia.

Neues Wiener Tagblatt wzywa młodoczechów, aby zaniechali zaciętej walki z Niemcami. Powiada, że rozporządzenie o języku urzędowym w Czechach, takie, jak je hr. Badeni chciał wydać, jest nie do przeprowadzenia, ale słuszne rozporządzenie jest przecie możliwe. Niechaj się wszystko, co się nazywa postępowem — woła dziennik — gromadzi pod jednym sztandarem, aby stawić czoło reakcyi. Ten sam dziennik twierdzi, że gdyby hr. Badeniemu nie powierzył już cesarz złożenia nowego gabinetu, w takim razie misyę tę dostanie ktoś w miarę klerykalnych przekonań.

Taki gabinet oparłby się na wszystkich stronnictwach z prawej strony Izby, nie wyłączając młodoczechów, a nawet i antysemitów.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

Wszystkie dzienniki dowodzą, że kryzys jest poważna. W kołach bliskich ministerstwu spraw zewnętrznych utrzymuje się zdanie, że cesarz z wielkim tylko żalem rozstałby się z Badenim.

Budapeszt d. 3 kwietnia.

Panuje tu przekonanie, że zawarcie ugody się odwlecze i że nastąpi jednoroczne prowizoryum.

Wiedeń d. 3 kwietnia.

Dzienniki donoszą z wczorajszego poufnego posiedzenia Koła polskiego, które trwało kilka godzin, że rozpraw nie zakończono i że dalej będą w poniedziałek prowadzone. Tylko z dyskusyi wynikało, że Koło polskie godzi się na zgodne działanie z młodoczechami, wskutek czego też stawałoby się koniecznością utworzenie większości klerykalnej i konserwatywnej. Polscy posłowie różnią się w zdaniach co do przyczyn kryzys gabinetowej.

Wielka część Koła widzi tę przyczynę wyłącznie w rozporządzeniu o języku urzędowym i wypowiada zdanie, że dymisya całego gabinetu na to tylko cesarzowi wręczoną została, aby zrobić w gabinecie miejsce dla przywódców nowej większości.

Inne polskie koła utrzymują, że hr. Badeni musiałby rozwiązać Izbę, gdyby chciał dalej stać na czele rządów i że się faktycznie przez kilka dni zajmował tą sprawą. Dopiero po nader natarczywych przedstawieniach swoich przyjaciół politycznych z Galicyi, że nowe wybory w obecnem położeniu mogłyby Koło polskie zdziesiątkować i wywołać w kraju poważne niepokojei odwiodły go od owej myśli.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

Większa część dzisiejszych popołudniowych dzienników tutejszych podtrzymuje zdanie, że gabinet Badeniego dlatego musiał się podać do dymisyi, bo prezes gabinetu bezwarunkowo chciał mieć większość liberalną w Izbie.

N. fr. Presse w artykule bardzo wstrzemięźliwym dowodzi również i uznaje starania hr. Badeniego około tego, aby nie dopuścić do rządów klerykalnych.

Utrzymuje ten dziennik to tylko, że akcya hr. Badeniego, podjęta w celu doprowadzenia do ugody między Niemcami a Czechami na podstawie rozporządzenia o języku urzędowym, nie była właściwą ani co do rzeczy samej ani co do formy.

Z całego artykułu widać, że dziennik liberalny uznaje, iż sytuacya jest dla liberałów bardzo niebezpieczną i że fakt ten stara się tylko upiększyć stylowymi ozdobami. Zakończenie artykułu jest radą i przestrogą dla liberałów, aby nie stawali okoniem, lecz poważnie rozważyli położenie.

Reszta dzienników rozwodzi się tylko nad różnorodnymi kombinacyami.

Dziwną rzeczą jest rezerwa, którą zachowuje katolicki *Vaterland*, jakkolwiek powszechnie jest utrzymywanem, iż prawdopodobnie uda się złożyć przyszłą większość raczej z klerykałów aniżeli z liberałów.

Deutsches Volksblatt organ antysemitów oświadcza, że antysemici nie mają najmniejszego zamiaru wstąpić w szeregi większości stałej, ponieważ taki postępek raczejby im szkodę niż pożytek mógł przynieść.

W gmachu parlamentu panuje niezwykły ruch, a z ust do ust przebiegają tysiące domysłów i kombinacyj.

Wszyscy zgodnie przypuszczają, że Badeni w każdym razie zatrzyma ster rządów i że mu się uda przynajmniej liberalną szlachtę pozyskać dla rządu. Dwaj reprezentanci tego stronnictwa mieli dostać wezwanie na audyencyę do cesarza.

Wiedeń d. 3 kwietnia.

Hr. Badeni był dziś przed południem na dłuższem posłuchaniu u cesarza. Sytuacya do dziś wieczora nie zmieniła się.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

Parlamentarna komisya Koła polskiego miała konferencyę z ministrem Rittnerem.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Ateny d. 3. kwienia.

Pogłoska mówi, że król w najbliższych dniach wyruszy na granicę turecką.

Berlin d. 3. kwietnia.

Pogłoska, że ks. Franciszek Józef Battenberg na posadę jlnego gubernatora Krety będzie kandydowany, utrzymuje się w kołach nawet bardzo poważnych. Sądzą, że przeważna część mocarstw byłaby za nim. Urzędowo jednak propozycya taka jeszcze znikąd nie wyszła.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 3. kwietnia.

Wiener Ztg ogłasza: Minister skarbu zamianował inspektorów podatkowych Czyrniańskiego, Grabscheida, Kamienobrodzkiego, Zacharjasiewicza i Dumnickiego starszymi inspektorami podatkowymi dla Galicyi.

Berlin d. 3 kwietnia.

Z uzupełniającego wyboru posła do parlamentu wyszedł zwycię ko Polak Jaworski.

Berlin d. 3 kwietnia.

Parlament zgodził się z wnioskiem stronnictwa reform, aby w sądach zaprzysięgać strony formułą przysięgi, dla każdego wyznania inną, a dalej z wnioskiem katolików, aby zupełnie znieść ustawę przeciw Jezuitom.

Równocześnie obradował nad wnioskiem Limburga i Rikerta, którzy proponowali, aby tylko paragraf drugi ustawy przeciw Jezuitom znieść, tj. ten, który władzom państwowym daje prawo wypędzania Jezuitów z państwa, albo naznaczania im pewnych tylko miejsc w państwie na mieszkanie.

Berlin d. 3. kwietnia.

W drugiej połowie kwietnia uda się cesarz Wilhelm do Wiednia na wiosenną paradę wojskową.

Cesarz nietylko gratulował d. 1. bm. ks. Bismarkowi na jego urodziny, ale przesłał mu oraz grubo pozłacaną kopię nowego pomnika Wilhelma I. Ks. Bismark gratulował kanclerzowi Hohenlohemu na jego urodziny d. 31. marca; kanclerz odwdzięczył się nazajutrz gratulacyą dla księcia. Ks. Bismark ma się wedle *Berl. Tageblattu* wcale źle. Lekarz jego dr. Schweininger wróciwszy we wtorek z Friedrichsruh do Berlina, został w kilka godzin nanowo tam zawezwany.

Poprawna tuberkulina dr. Kocha okaże się już tymi dniami w handlu.

Paryż d. 3 kwietnia.

Próby, które profesor szkoły weterynaryjskiej w Alfort-Ville pod Paryżem Nocard przedsiębrał z tuberkuliną Kocha, wypadły tak pomyślnie, że

---

sylają amanici także dużo wełny na targi. Ziemi mają około 30.000 akrów, a wszystko jest nietylko wolne od długów, ale w dodatku poszczególne gminy posiadają znaczne kapitały. Członkowie ich dla prawości swego charakteru zażywają powszechnego poważania. Kapitały przynoszą amanitom procent, bo są wypożyczone sąsiednim gminom.

Bethel i Aurora to nazwiska dwóch komunistycznych osad, założonych przez Prusaka dr. Kajla, urodzonego w r. 1811. Pierwsza leży w stanie „Missouri", druga założona w r. 1855 na południe od Pottlendu w stanie „Oregon". Ta druga zwłaszcza była przed kilku jeszcze laty w kwitnącym stanie i zapewne potrwa dłużej, bo członkom jej małżeństwo jest dozwolone.

Powyższe osady są niemieckie, a oprócz nich istnieją też rozmaite angielskie czy amerykańskie. Najstarszą między nimi jest osada „shaker'ów" czyli trzęsoniów. Trzęsonie mieszkają w 15 wsiach, rozprószonych po stanach: Nowy Jork, Massachusetts, Maine, New-Hampshire, Connecticut, Ohio i Kentucky i liczą do 4 tysięcy członków. Czczą oni Boga śpiewem i tańcami i nie wyobrażają go sobie jako w Trójcy jedynego, jeno jako zespolenie męskiego i żeńskiego pierwiastka. Przykazanie bezżeństwa uchodzi za najświętsze, a potem idzie obowiązek porzucenia świata i rezygnacyi z jego zaszczytów i przyjemności. Cały majątek jest wspólną własnością, a „kościół" ich, będący pod zarządem najstarszych trzęsoniów, tworzy jedną „duchową rodzinę".

Wspólność majątkową głosi również inna komunistyczna sekta, sekta t. zw. perfekcyonistów, założona przez Jana Humphrey-Noyes'a. Nawet kobiety u nich nie należą do nikogo wyłącznie, perfekcyoniści bowiem hołdują zasadzie „wolnej miłości" bez żadnych ograniczeń. Mają oni dwie osady w stanie nowojorskim: Oneidacreek i Wallingford.

Z pomiędzy innych komunistycznych organizmów społecznych warto jeszcze wspomnieć ikarjów ze stanu „Jowa" i altruistów ze stanu „Missouri". Osada pierwszych liczyła przed ćwiercią wieku jeszcze 1500 głów, ale teraz tak samo jak i z osady altruistów zostały tylko nędzne resztki. Altruistyczna osada, założona pod St. Rozą w Kalifornii, a która zrazu liczyła 500 członków, zaraz po roku się rozpadła.

W Petersham'ie w stanie „Massachusetts" trwa dotąd założona w roku 1876 sekta Adonai Thomo, uznająca wspólność majątkową i licząca 20 członków. Koreshan Unity powstała pierwotnie w mieście „Chicago", a później przeniosła się na wyspę Esterę, należącą do Florydy. Jest to osada stworzona na zasadach sławnej powieści przyszłości Bellamy'ego „Looking Backward", czyli rzut oka za siebie z roku 2000 po Chr. Koreshan Unity głosi równouprawnienie kobiet z mężczyznami, równy podział majątku i pracy i rządowy monopol na każdy przemysł i przedsiębiorstwo.

Pożycie członków jest towarzyskie ale bezżeństwo jest głównym dogmatem wiary, poczem idzie przekonanie, że koreszanici kiedyś na podobieństwo Eliasza na złotym wozie wyjadą do nieba. W Belton'ie w środkowym Teksas'ie istnieje od lat 19 sekta komunistyczna samych tylko kobiet „sióstr poświęconych", która głosi zasady bezżeństwa, wspólności majątkowej i życia w samotności. Usiłowania sióstr zdobycia o ile możności jak największej niezależności uwieńczone zostały o tyle pomyślnym skutkiem, że zebrały już dotąd około 100.000 dolarów majątku. Każdej członkini pozostawiono wolny wybór pracy, jaką jej skłonności i zdolności wskazują. Tak np. między 32 „siostrami poświęconymi" jest kilka praczek, nauczycielka, dentystka, a inne zajęte są służebną pracą. „Chociaż „poświęcone siostry" nie tworzą osobnego dla siebie rodzaju religii, to jednak — jak we wszystkich amerykańskich komunistycznych osadach — i u nich codziennie spólne modlitwy są silnym kitem, spajającym członków w jedność.

Prawie tak wygląda, jak gdyby bez tego religijnego cementu nie było możliwe istnienie komunistycznego stowarzyszenia. Przynajmniej w Ameryce wszystkie takie związki komunistyczne, które nie były oparte na fundamencie religijnym, bardzo rychło znikały z powierzchni ziemi.

Najpowszechniej znaną jest próba Jerzego Ripley'a zawiązania w r. 1840 komunistycznego stowarzyszenia na zasadach głoszonych przez Francuza Fourier'go. Ripley zdołał swoim planem do tego stopnia zainteresować pewną liczbę uczonych, marzycieli, filozofów i dusz artystycznych jak n. p. W. K. Channing'a, poetę Hawthorne'a, Małgorzatę Fuller'ową i innych, że na wspólny koszt zakupili majątek Brook Farm, obejmujący 200 akrów ziemi, a położny o 13 kilometrów na południowy zachód od Boston'u. Powznosili tam stowarzyszeni domy i postanowili w nich pędzić życie idyliczne i transcendentalnie filozoficzne. Grywali na scenie, miewali wykłady i wydawali dziennik, ale bardzo rychło stowarzyszenie całe w łeb wzięło. Zdaje się, że interes naukowy i filozoficzny nie był dość silny, aby tak jak wspólne pojęcia religijne związać stowarzyszonych w jedno, a potem i ta okoliczność była przeszkodą, że stowarzyszeni mniej więcej na jednym poziomie rozwoju umysłowego stali i po krótkiem pożyciu nie mieli sobie już nic nowego do powiedzenia.

Jak uczą dzieje prawie wszystkich osad komunistycznych amerykańskich, istnienie komunistycznych związków wtedy dopiero jest możliwe, gdy cała osada czy sekta poddana jest woli jednego silnego kierownika. Takimi przewodnimi duchami byli: Bajcel, Rap, Bajmler, Kajl, a u mormonów Brougham Joung. Ich wola była tem bardziej stanowczym rozkazem dla zwolenników, że ci ostatni byli ludźmi małego wykształcenia, pilni i pracowici, a w swoich przewodnikach widzieli istoty prorocze. Utrzymanie republiki z ludzi równych sobie umysłem okazało się nawet w Ameryce i mimo licznych prób, czynionych w tym celu, rzeczą niemożliwą, z czego wniosek logiczny, że takie przedsięwzięcie jest utopią i utopią pozostanie.

---

rząd wniesie wkrótce w parlamencie projekt ustawy, obowiązującej posiadaczy bydła i mleczarń, aby krowy swoje poddawali próbie tuberkulinowej.

Rzym d. 3 kwietnia.

Dzienniki bolońskie donoszą, że Crispi dotąd jeszcze winien jest tamtejszej filii Banku neapolitańskiego 200.000 franków i urośnie stąd zapewne nowa „panamina“ włoska.

Londyn d. 3 kwietnia.

Rezydent angielski w Pretoryi zażądał od rządu transwalskiego, aby porucznikowi Eloffowi, wnukowi Krügera (prezydenta Transwalu) natychmiast dał dymisyę za jego obelżywe odzywanie się o królowej Wiktoryi i Anglikach. Wdrożono śledztwo, Eloffa na razie suspendowano i Krüger wyraził swoje najgłębsze ubolewanil.

Wedle doniesień z Nankinu została tam otwarta chińska szkoła wojskowa pod kierunkiem oficerów niemieckich. Zgłosiło się około 500 kandydatów, z których 104 po egzaminie wstępnym przyjęto.

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 4 kwietnia 1897 r.
Początek o godz. 3.

BABY

komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junuszy.

Wieczorem:

LOHENGRIN

opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

Osoby:

Henryk Ptasznik, król niemiecki	p. Jeromin
Lohengrin	Wład. Floryański
Elza, księżniczka brabancka	Mira Heller
Telramund, hrabia brabancki	p. Górski
Ortruda, jego małżonka	pni Kasprowiczowa
Herold królewski	p. Remy
Gotfryd, młody książę Brabancyi	p. Sabińcia
I Rycerze brabanccy	p. Michniewski
II	p. Łomiński
III	p. Nowiński
IV	p. Jeloński

Początek o godzinie 7½. wieczorem.

W obecnych naszych pospiesznych nerwowo niespokojnych czasach, we wszystkich kierunkach występuje na pierwszy plan dążenie unikania wszelkich hałasów lub, gdzie temu celowi postawione są pewne granice, do przytłumienia przynajmniej odgłosów. Idealny ten cel widzimy w wysokim stopniu urzeczywistnionym przy Wertheimowskich maszynach do szycia, które w podziw wprawiają swym zupełnie cichym chodem, bez najlżejszego szmeru.

Zresztą zwracamy uwagę na dzisiejszy jego anons.

Praktyczny podarek przy każdej sposobności. Pięknym, odpowiednim i zręcznym podarkiem jest portret naturalnej wielkości, który jest także ozdobą pokoju, a szczególnie miłą i wiecznie trwałą pamiątką. Portrety takie za nadesłaniem jakiejkolwiek fotografii wyrabia od roku 1879 istniejące Atelier sztuki p. Siegfrieda Bodaschera we Wiedniu II. Praterstrasse 61. (Zobacz dzisiejsze ogłoszenie).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.